Rok I. Lwów, czwartek 9. maja 1907. Nr. 94.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

— Za kim pan będziesz głosował? — pytam pana Teodora, spotkawszy go w tramwaju.

Właściwie pytanie to było zbyteczne, bo pan Teodor jest naszym wiernym „Gesinnungsgenosse", i o wszystko, tylko nie o przeniewierstwo, można go było posądzać. Zdziwiłem się jednak, gdy zrobił znudzoną i niechętną minę.

— Ja... ja w dzień wyborów wyjadę ze Lwowa. Pan wiesz, jak to jest: przyjdą ci, będą ciągnąć do głosowania, przyjdą tamci, opadną mnie socyaliści, a człowiek w swoim interesie jest po trochu od wszystkich zależny. Pan wiesz, jak mi zależy na naszem zwycięstwie, jak bardzo naszą sprawę popieram.

— Ależ najlepszem poparciem będzie oddanie głosu na naszego kandydata!

— Ach, ten jeden mój głos na tyle tysięcy innych głosów! Żleby było, gdyby on miał rozstrzygać. My musimy odnieść zwycięstwo olbrzymią większością, nie jednym głosem.

— Ale skąd wziąć tę olbrzymią większość, jeźli co drugi albo trzeci z naszych będzie tak samo, jak pan, od wyboru się uchylał?

— E, ja jestem w wyjątkowem położeniu. Zresztą wie pan co? Ja dam wam moją kartę wyborczą i już. Głosujcie za mnie. To już jest szczyt lojalności z mej strony. Masz pan kartę...

Odebrałem ją z rąk pana Teodora i w jego oczach podarłem na kawałki.

— Coś pan zrobił?

— Podarłem ją. My za pana głosować nie możemy, a wobec nędznego charakteru Pana obawiałem się, że tę kartę wyłudzą od pana socyaliści albo inne draby i bez skrupułu zrobią z niej użytek. Więc lepiej, że karty niema. I jeszcze jedno panu powiem: każdy „towarzysz" w moich oczach jest więcej wart od pana. Bo taki biedak, idący śmiało głosować na swego Diamanda albo Hudeca, przecież naraża się na pewną niechęć, a przynajmniej na pogardę i politowanie. Ale któż panu może za złe brać, że pan idziesz za głosem swego przekonania? I jeżeli w którym okręgu poniesiemy klęskę, to tylko dzięki takim jak pan niezdecydowanym i tchórzliwym durniom!

U nas i na świecie.

Chyba już najwyższy czas ustalić kandydatury.

Im bliżej dnia rozstrzygającej walki, tem większy chaos i zamieszanie, tem więcej tej polskiej nieporadności, która nie może się zdecydować na stanowczy krok, czy to na prawo, czy na lewo.

Korzystają z tego żywioły wywrotowe i rycerzy nocy, i bałamucą maluczkich, tych, którym pierwszy raz dano korzystać z prawa wyborczego.

Od tych indywiduów roją się szynki i przedmieścia stolicy kraju, wałęsają się one po miastach i wsiach, grasują najczęściej wieczorem po karczmach, zaglądają i do chat.

Dla takich opryszków jedna jest tylko odpowiedź: kij i drzwi!

Ażeby się jednak wyborca mógł zdobyć na nią, musi być należycie uświadomiony, a przedewszystkiem musi *wiedzieć kto jest prawdziwym, narodowym kandydatem!* przy kim ma stać — i komu ma oddać swój głos.

W tym kierunku jednak nie wiele dotąd w kraju zrobiono.

Wprawdzie Rada Narodowa w większej części okręgach zatwierdziła już posłów i ich zastępców — uczyniła to jednak dość późno i co gorsza nie wszędzie dotąd — przezco tylko otworzyła na rozcież wrota dla niezdrowej i antynarodowej agitacyi.

Obyśmy przez to opóźnienie do smutnego gdzieniegdzie obrachunku końcowego nie przyszli.

W lwiej paszczy.



Daleko gorszym jednak i demoralizującym wprost jest fakt, niesłychany dotąd, że

stronnictwa stojące na gruncie narodowym,

a oświadczające się za bezwzględną solidarnością Koła polskiego i nibyto zjednoczone przez Radę Narodową, dotąd toczą zaciętą walkę ze sobą o mandaty nietylko we Lwowie, ale i w wielu okręgach innych w kraju.

Chyba nie potrzeba udowadniać, jak walka taka osłabia, rozgorycza, zniechęca, ilu sprowadziła już na manowce, lub sprowadzić jeszcze może.

Wrogowi w to graj tylko — wodą im na młyn ta niezgoda i wzajemne zwalczanie kandydatur — organizują się, rosną i potężnieją przez naszą wzajemną

rozterkę i rozbicie się, przez brak karności

i zmysłu politycznego.

Czas — czas najwyższy złożyć samolubstwo do kosza, powiesić na hak ambicyjki, próżność, otrząść się z dziwactw.

Czas, ażeby zacietrzewienie stronnictw ustało, ażeby ludzie, kierujący polityką krajową zrozumieli nareszcie, że tak jest dzisiaj

dłużej i jednej godziny pozostać nie może,

że to ostatnia chwila do wzajemnej wyrozumiałości, ustępstw, zgody i do połączenia się w karne szeregi narodowe przeciw tym wszystkim, którzy ponad polskość przenoszą interesa partyjne, lub co gorzej jeszcze wyrzekli się Ojczyzny swej.

Szczególnie Lwów a za nim i inne jeszcze miasta czekają z wielkim niepokojem wyjaśnienia się sytuacyi.

Każda chwila jest drogą i może nieuleczalne następstwa sprowadzić.

DWA OBRAZKI.

I. Nad Dniestrem.

Szeroko, daleko rozpostarły się łany podolskie i nęcą oko szmatami zieleniących się cudnie ozimin. W jarze nad potokiem spływającym do Dniestru rozsiadła się wieś o szarych krytych słomą dachach, wtuliła się w jar, w zacisze, jakby schować się chciała przed suchym powiewem z dalekiego wschodu. Szły przez szereg wieków za tym powiewem hordy mongolskie, niszczyły najezdczą stopą wszystko i zabierały ludność w jassyr. Potem Polacy, najezdników pięścią własną odparłszy sprowadzili tu całe rzesze z nad Pilicy, Warty, średniej Wisły na osiedlenie. Gdyby dziś przejrzeć księgi metrykalne wstecz o lat setki, przekonalibyśmy się, że cała ta wioska, to Mazury, „z pod ciemnej gwiazdy Mazury“.

A dziś...

Zgromadzenie u wójta. Ksiądz ruski (po matce Polak) przemawia, a Rada uchwala: „Na pohybel polskomu jazykowy i wsim Lacham. Po ruskie pyszemo wsio. Zi szkoły Lachiw jazyk won!“

II. Nad Sanem.

Wiosna. Ciepły, parny wieczór. Chłopi siedzą na poręczy koło karczmy i gwarzą to o wiośnie, co tak nagle błysnęła, to o oziminach przepadłych, to wreszcie o — wyborach.

— Kogóż tu, w Jarosławskiem wybieracie? — pytam.

— A no, Hryćka Wasyłyszyna.

— Rusina?

— A cóżby. Toć to chłop. Wszystko jedno czy Rusin, czy Polak — ale chłop.

— Mamy przecie tu naszych kandydatów.

— Niby ta i mamy, ale bies nam po nich. Zawsze to łatki, a co czarna łatka, to nasz wróg.

— Bójcie się Boga, nie róbcie głupstwa. Nieznam żadnego z kandydatów naszych, i nic mi na nich nie zależy. Mówię wam tylko, że dla nas, Polaków grzechem jest abyśmy wybierali Rusina, który potem będzie w Wiedniu głosował, aby nam odebrano uniwersytet, aby wszystkich chłopów ze wschodniej Galicyi wyrzucono za San.

— E wot, nie gadajcie ta wy głupstw. Rusini to, to samo, co i my, w jednego Boga wierzymy, a że ta inny pacierz to nic.

— Ależ nie oto chodzi. My wcale Rusinów nie chcemy uciskać, ani ich gnębić, przeciwnie, chcemy z nimi razem pracować, chcemy aby uznali to, co nasze i nie wydzierali nam tego. Lecz oni inaczej czynią; musimy więc bronić się i nie oddawać im naszych polskich głosów.

— To jakiś podejrzliwy pan — szepnął półgłosem jeden do drugiego — co on nas ma rozumu uczyć. My sami wiemy, że Hryćko Wasyłyszyn jest porządny człowiek i on będzie naszym wójtem. O, już nadchodzi. Wódki każe dać, pogada z nami pięknie. A pany co?

Chodźmy do karczmy.

I poszli. A mnie żal ścisnął za serce... Bijemy się między sobą, drzemy jak koty, perzymy się jak koguty, a niema komu pouczyć ludu!

Różowy kwitek.

I była wielka obawa w partyi. Towarzysz Daszyński słał już nie listy, ale telegramy do Berlina. W całej partyi brakło nagle pieniędzy, i „towarzysze“ załamali ręce z rozpaczy.

Zbliżał się dzień 1-go maja. Trzeba wystąpić godnie, trzeba sypnąć pieniędzmi,

---

32 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Tu szlachcic widocznie spostrzegł, że się nic więcej od stróża nie dowie, bo machnął ręką i chciał odchodzić, dla zabezpieczenia łaski jednak domowego cerbera, jeszcze mu wsunął drugiego rubla do ręki. Stróż się drugi raz nizko ukłonił z wielkim respektem, gdy naraz szlachcic jak opętany z miejsca się zerwał i do dorózki, która wolnym krokiem postępowała tuż pod bramą, zawołał:

— Hej, stój!

— Słucham jaśnie pana.

Był to ten sam dorożkarz, który z Teatralnego Placu wiózł pana Atanazego na Plac Aleksandra, a którego numer szlachcic dobrze zanotował sobie w pamięci.

— Zkąd jedziesz? — zapytał żywo szlachcic.

— Z Czystego, jaśnie panie.

Na tę odpowiedź znów szlachcicowi zamigotało w oczach, uśmiechnął się sam do siebie, do dorózki wskoczył i zawołał:

— Jedź na koniec Chłodnej, tylko po kawalersku, dostaniesz dobry tryngeld!

Ta ostatnia obietnica widocznie zdwoiła energię dorożkarza, bo ściągnął szybko lejce, na konie cmoknął i kilkoma energicznemi uderzeniami bata popędził je w stronę wskazaną.

Jakaś gorączka w tej chwili ogarnęła siedzącego w dorożce. Zdawać się mogło, iż w stronę wskazaną chciałby biedz prędzej, aniżeli biedz mogły konie. Gdy dostał się tak do końca Chłodnej ulicy, z równym pośpiechem z dorózki wyskoczył i szybko, skradając się jednak, podchodził do miejsca, na którem przed niedawnym czasem znaleziono zwęglonego trupa.

Idąc tak, jakby umyślnie, chował się za drzewa, rogi kamienic, stojące mury i rozglądał się na wszystkie strony, pilnie notując w pamięci teren, na jakim popełnioną została zbrodnia i graniczące z nim posesye.

W ten sposób idąc dobił się nareszcie do samych zgliszcz i tutaj zachował też same ostrożności, jakie widzieliśmy przez cały czas jego wędrówki od Chłodnej i tutaj skradał się, chował i manewrował tak, że doszedłszy do pokoju, w którym znaleziono resztki spalonej kobiety, przez nikogo widzianym nie był.

W pokoju tym z głową spuszczoną ku ziemi, dziwnie zamyślony stał Eberski. Co chwilę jakieś nerwowe drżenie przebiegało po jego ciele, co chwila kurczył ręce bezmyślnie pogwizdując, jakby zapomniał w tej chwili o świecie.

Przybyły szlachcic obserwował go przez czas niejaki pilnie, patrzył na te nerwowe kurcze twarzy, na to drżenie mięśni i nasycał się wrażeniami, jakie w tej chwili przepełniały myśl Eberskiego.

Nagle wysunął się, stanął przed nim, jakby wyrósł z pod ziemi i ze złośliwym uśmiechem zawołał:

— Dobry wieczór, panie Eberski.

Tym razem nagle wszystkie mięśnie twarzy pana Atanazego skurczyły się i wyprostowały szybko. Początkowo piekielna złość, potem przestrach, potem szyderstwo jakieś niezrozumiałe przebiegało po tej zmęczonej życiem i użyciem twarzy.

— Co pan tutaj robisz? panie Chleboczyński! — zapytał nagle po małej pauzie Eberski, z groźnym wyrazem w oczach.

— A nic — odparł dobrodusznie szlachcic — szukam wrażeń, jak pan widzisz, przyjechałem do Warszawy, a tyleście panowie mi dzisiaj nagadali o tej zbrodni na Czystem, że zapragnąłem sam zobaczyć miejsce upamiętnione takim wypadkiem. Mój panie, u nas na Podolu na wsi nie często zdarzają się takie wypadki, to też kiedy człowiek znalazł się przy wielkim ołtarzu, chce wszystko zbadać do gruntu, wszystkiemu się przyjrzeć i wszystko jak należy rozpatrzeć.

— No, tutaj niema czemu się przyglądać! — zawołał Eberski.

— Niema? — powtórzył przeciągle szlachcic — a czemuż w takim razie przyglądasz się pan dobrodziej?

— Ja, ja... — jąkając się odparł Eberski i widoczną było rzeczą, że na razie sam nie mógł znaleźć powodu, dla którego się tutaj zjawił.

— Tak, pan! — z pewną impertynencyą w głosie zawołał Chleboczyński.

Impertynencyę tę musiał odczuć Eberski, rozdrażniła ona go do żywego, jakiś duch przeciwieństwa w nim zakołatał, rzec by można, zbuntował się, głowę do góry podniósł i z pewną czelnością zawołał:

— A cóż pana to obchodzić może?

— Właściwie nic — była odpowiedź — i nie śmiałbym się pana o to zapytać, gdybyś mnie był swojem pytaniem do tego nie upoważnił — odparł już w tonie znacznie chłodniejszym Chleboczyński.

(C. d. n.)

a tu płótno w kieszeni. Aż nagle — pierwszego czy też drugiego dnia majowego miesiąca zjawił się w progu mieszkania Ignasiowego Anioł wybawiciel. Był nim listonosz, a w ręku niósł pruski różowy przekaz pocztowy.

Przesyłka szła wprost z Berlina, a opiewała podobno na 50.000 koron, które egzekutywa partyi niemieckiej przysłała jako dar wyborczy swym przyjaciołom galicyjskim.

Tak więc pruski różowy kwitek znowu uratował sytuacyę, — nie po raz pierwszy i pewnie nie po raz ostatni.

Socyaliści zaraz też poweselełi. Pan Daszyński ruszył odrazu w podróż agitacyjną po kraju. Był w Brodach, Stryju i t. d. Lwowska szmatka, która już resztkami goniła, czerwonymi plakatami obwieściła światu, że zaczyna się drukować na rotacyjnej maszynie. Efekt ten obliczony był na to, aby poczciwi burżuje wyobrazili sobie, że owej szmatki drukuje się choć pół miliona, kiedy aż specyalnie o sposobie drukowania ogół się zawiadamia.

W obumierający już kadłub socyalistyczny wstąpił nagle nowy duch i ruch. Pieniążki pruskie, te których brania „partya" tak się zapiera, jak zwykle, napełniły kieszenie agitatorów.

Swoją drogą, partya pruska marnie dosyć wspomogła swych sojuszników, bo 50.000 to ledwie dla Ignasia wystarczy. A gdzież fundusz dla reszty?

Naprzód zebrał tylko 1500 zł.

Prusacy więc zapewne jeszcze poratują...

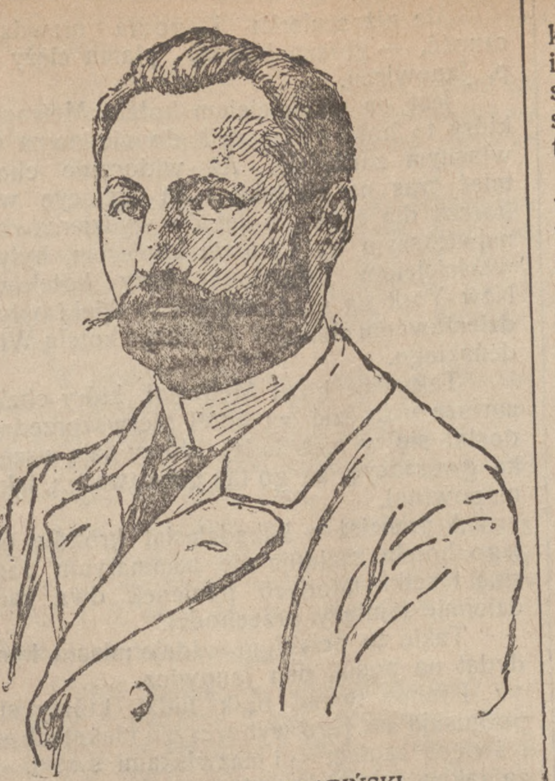
Poseł dr. Stanisław Głąbiński.

Przed wyborcami IV. okręgu m. Lwowa.

Dnia 2. b. m. profesor dr. Stanisław Głąbiński w sali *Gwiazdy* zdał sprawozdanie wyborcom ze swej dotychczasowej działalności poselskiej i wypowiedział swe *Credo* polityczne na wypadek ponownego wyboru.

Szkoda, że brak miejsca nie pozwala nam tej mowy powtórzyć dosłownie. Mowca zaznaczył na wstępie, że staje na wezwanie lwowskich wyborców i jest gotów z ich ręki przyjąć mandat, jakkolwiek i inne okręgi tem zaufaniem obdarzyć go chciały. Woli on go jednak z ręki tych, którym już posłował, bo będzie on aprobatą jego dotychczasowej działalności, dowodem silnego i trwałego zaufania u wyborców. A o to ostatnie, nie o mandat, jako taki, mu się rozchodzi.

Przechodząc do omawiania działalności Koła Polskiego, zarzucił temu ostatniemu zbytnie wysługiwanie się rządowi i brak zasadniczej polityki, co utrudniało nowe zdobycze dla kraju. Decentralizacya dostaw publicznych, ustawa o popieraniu przemysłu, upaństwowienie kolei północnej, regulacya rzek i budowa kanałów, szereg postulatów ekonomicznych kraju na polu rolnictwa, przemysłu, komunikacyi, asekuracyi, ulg podatkowych, dalej subwencye dla Lwowa i Krakowa, i wiele innnych jeszcze, są to wszystko zdobycze, osiągnięte dzięki inicyatywie mowcy, a niektóre są niemal jego wyłączną zasługą. A jest nadto cały szereg zredagowanych przez mowcę postulatów, na które rząd zasadniczo już się zgadza i będzie rzeczą przyszłego Koła Polskiego, dopilnować ich wykonania. Obraz swej dotychczasowej działalności



Dr. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

w parlamencie i wogóle w życiu publicznem zamknął mowca jak następuje:

W pracy publicznej nie myślałem i nie myślę nigdy o sobie, jeno o moim narodzie i moich obowiązkach. Nie będę więc wyliczał przed Wami obywatele, ile to razy i w jakich sprawach przemawiałem imieniem Koła polskiego w pełnej Izbie i w komisyach. Nie będę wyliczał moich kilkudziesięciu wniosków i interpelacyj, wniesionych w rozmaitych sprawach publicznych za przyzwoleniem Koła w Izbie poselskiej. Nie będę się też chełpił tem, że nie przyjąłem honorów i godności mnie ofiarowanych. Pamiętam bowiem o tem, że poseł niema prawa nadużywać ani wyzyskiwać dla siebie zaufania współobywateli. Poselstwo jest zaszczytnym ale trudnym i doniosłym obowiązkiem, nie wolno więc nikomu myśleć o sobie, kto staje na tym posterunku narodowym.

A rozwijając swój program na przyszłość rzekł Dr. Głąbiński:

Dzisiaj staję przed Wami, Szanowni obywatele, powolny wezwaniu, abym ponownie ubiegał się o mandat poselski z tej naszej stolicy. Jeżeli otrzymam ponownie dowód Waszego zaufania, będę nadal postępował w tym duchu i na podstawie tego programu demokratycznego i narodowego, jaki był dla mnie dotychczas drogowskazem.

Będę więc stał nadal w całej mojej działalności politycznej na stanowisku ogólno polskiem, jako Polak, czujący się nierozdzielną cząstką naszego całego organizmu narodowego. W sprawach ogólnych narodowych będę się nadal uważał za reprezentanta całego 20-milionowego narodu, który nie stracił i nigdy nie straci praw do samoistnego bytu i do narodowej jedności. Stanowisko ogólno polskie jest dla każdego polityka Polaka wedle mego przekonania nietylko naturalną koniecznością, ale jest zarazem politycznie i taktycznie rozumnem, albowiem daje nam szerszy grunt, większą siłę i powagę w naszych dążeniach narodowych.

W stosunku do innych ludów trzymam się zasady s p r a w i e d l i w o ś c i i etyki społecznej. Nie możemy zabraniać innym ludom z nami na jednej ziemi osiedlonym bytu rozwoju, ale też obowiązkiem jest naszym strzedz i bronić naszego własnego bytu, naszych instytucyj i praw przed wszelkimi zamachami i gwałtami.

Naczelnym programem stronnictwa, do którego należę, jest usamodzielnienie kraju i społeczeństwa. W tym programie mieści się dążenie zdobycia dla kraju jak najszerszej autonomii na polu politycznem, oświatowem i finansowem.

Szczególną uwagę zwrócić musimy na wychowanie i wzmocnienie tych sił, jakie w kraju już mamy, które mogą się stać z czasem potężną dźwignią narodowej mocy i ogólnego dobrobytu, jeżeli się niemi szczerze i gorąco zaopiekujemy, jeżeli je uposażymy w nowoczesne narzędzia moralne i materyalne pracy i współzawodnictwa.

Zasady powyższe będą mi nadal przyświecać w działalności politycznej. W szczególności dążyć będę do tego, aby użyć wpływu politycznego, jaki w Austryi posiadamy, do wzmocnienia naszych rodaków w innych dzielnicach ojczyzny. Jest to zjawisko chorobliwe, nienaturalne, jeżeli w Austryi podtrzymujemy sojusz z Prusami w czasie, gdy rząd pruski gwałci prawa boskie i ludzkie, elementarne zasady międzynarodowe, aby imię polskie wytępić w prastarych naszych siedzibach.

Dążyć będę dalej energicznie do tego, aby język niemiecki urzędowy w Galicyi na państwowych pocztach, kolejach, prokuratoryach, zakładach karnych i przemysłowych wyrugować i aby ludzie, nie obznajomieni dokładnie z językiem polskim nie mogli tu piastować żadnych stanowisk urzędowych.

Powtóre, zajmować będę we wszystkich sprawach politycznych i społecznych stanowisko narodowe.

Każdy z nas jest przedewszystkiem Polakiem i pracować musi dla narodu. Dopiero w drugim rzędzie jesteśmy członkami pewnych zawodów i warstw, należymy do tego lub owego stronnictwa, reprezentujemy ten lub inny okręg wyborczy. Ze względów narodowych jestem więc przeciwnikiem zasadniczej walki klasowej, wyznaniowej lub partyjnej. Bez walki niema zdobyczy, niema postępu; ale walka ma powinna być zasadniczą, nie powinna siać nienawiści klasowej, rozbijać, burzyć, lecz budować, hartować, wzmacniać siły narodowe. Pod tym względem odrzucam znaną taktykę stronnictwa socyalist. naśladowaną nieraz przez inne stronnictwa radykalne; z tą taktyką nigdy się nie pogodzę, bo moim celem jest zgoda, spójnia narodowa, a nie anarchia, nie ogólna nieufność i demoralizacya. Stanowisko narodowe jest zarazem z natury swej demokratycznem. Narodem bowiem nie jest żadna warstwa jako taka, lecz ogół tych warstw, zróżniczkowany wedle zawodów i klas. Nie jest narodem szlachta, nie jest nim także sama warstwa robotników fabrycznych, górniczych lub rolnych; idea demokratyczna wymaga równouprawnienia wszystkich i uświadomienia szerokich warstw, równego traktowania wszystkich, a nie szerzenia nienawiści, jątrzenia i dzielenia.

Na polu wojskowości starać się będę o szybsze wprowadzenie zapowiedzianej dwuletniej służby wojskowej i uszanowanie praw i uczuć obywatelskich u żołnierzy zapomocą postępowej reformy sądownictwa wojskowego, przez uchylenie posług osobistych ze strony członków armii, przez szersze uwzględnienie praw językowych i uczuć narodowych w armii. Starać się będę dalej o to, aby w naszym kraju nie pobierano rekrutów w wyższym stosunku, aniżeli w innych krajach, aby ich nie przydzielano do pułków w innych krajach. Dążyć będę energicznie do stanowczego uregulowania sprawy dostaw woj-

skowych zgodnie z interesami produkcyi rękodzielniczej.

Szczególną uwagę poświęcę organizacyi ubezpieczenia społecznego, którą już popierałem w parlamencie i w Sejmie. Organizacya ta powinna być powszechną dla całej warstwy pracującej, nie powinna wyłączać żadnej kategoryi zawodowych robotników i służby, a zarazem powinna objąć także samoistnych rękodzielników i pracowników. Techniczne urządzenie tej asekuracyi powinno się zastosować do stosunków danych kategoryj osób ubezpieczonych. Urzeczywistnienie takiej doniosłej reformy społecznej nie będzie rzeczą łatwą, ale będzie najskuteczniejszym środkiem złagodzenia kwestyi socyalnej, usunięcia zarzewia ciągłego fermentu społecznego i zwycięstwa idei narodowej w szerokich, nieuświadomionych warstwach roboczych.

Także na polu podatkowem należy stopniowo przeprowadzać reformy w duchu socyalnym. Najpilniejszą jest reforma podatku domowo-czynszowego i systemu dodatków autonomicznych, które niemal całym ciężarem spadają na ludność niezamożną miejską.

Konieczną jest także reforma podatku zarobkowego, zniesienie akcyzy w miastach zamkniętych od przedmiotów konsumcyi niezbędnej. Należy też dążyć do zniesienia monopolu soli, podatku od rzezi i mięsa, podatku od nafty, w zamian za ekwiwalenty dochodu w wyższej stopie innych podatków.

Również zadośćuczynienie żądaniom służby państwowej, ustawowe ustalenie jej stanowiska, przyśpieszenie postępowej pragmatyki służbowej, poparcie akcyi dla zapewnienia urzędnikom i służbie tanich domów mieszkalnych, konwersyę długów urzędniczych uważam za część kwestyi społecznej, którą w ogólnym interesie społecznym załatwić należy.

Jako poseł lwowski czuwać będę nadal nad interesami naszej gminy i działać będę w ścisłem porozumieniu z reprezentacyą miasta.

Nie potrzebuję dodawać, Szanowni Obywatele, że wstąpię do Koła polskiego, i solidarności narodowej nigdy nie złamię. Wszystko co zdziałałem, osiągnąłem tylko przez Koło polskie i tylko przez to solidarne Koło liczyć mogę na pomyślne wyniki mej pracy. Koło jest wyrazem naszej siły i jedności narodowej na zewnątrz. Kto tę jedność łamie lub kwestyonuje, ten okazuje całemu światu, że stawia wyżej względy klasowe i partyjne ponad interesy całego narodu. Poseł stolicy kraju, Wasz poseł, obywatele, takiej swawolnej polityki uprawiać nie będzie, bo mu jej uprawiać nie wolno!

* * *

Kandydata nagrodzono burzą oklasków i z zapałem uchwalono oddać mu mandat czwartego okręgu.

Skandaliczna kandydatura.

Piszą nam z miasta:

Wczorajszy artykuł *Gońca* o kandydaturze Janowicza, jak miałem sposobność zauważyć, wywarł wielkie wrażenie i był wieczorem, mianowicie po publicznych lokalach, szeroko komentowany. Artykuł ten wywołał otrzeźwienie nawet między gwałtownymi zwolennikami pana Janowicza, którzy jakoś niemają już odwagi brać go w obronę i za nim przemawiać.

Ale niż szulerka i podła niewdzięczność, — gorsza jeszcze plama cięży na p. Janowiczu.

Jest on właścicielem hotelu Metropol, który to hotel prowadził do niedawna we własnym zarządzie. Aż widocznie chcąc mieć czas na politykę i na agitacyę wyborczą dla siebie, hotel ów wydzierżawił... największym we Lwowie kuplerom, byłym właścicielom osławionej nory hotelowej New York na ul. Kazimierzowskiej i byłym dzierżawcom niemniej słynnego hotelu Wiedeńskiego.

Tak więc hotel Metropol, który chciał zawsze uchodzić za hotel pierwszorzędny, dostał się w ręce ludzi, którzy dają wszelką gwarancyę, że go tak poprowadzą, jak... niepowinni.

A przecież o kilkadziesiąt kroków od tego hotelu znajduje się seminaryum żeńskie i setki młodych panienek dwa razy dziennie tamtędy przechodzi.

Takie to przysługi oddaje miastu kandydat na posła, pan Janowicz.

I mimo to nie brak ludzi, którzy się podpisują na jego wyborczych plakatach — i świecą czołem — i nazwiskami swemi — za takim człowiekiem!

Ciekawem jest, ile głosów ten pan otrzyma przy wyborach? Bo wierzyć się niechce, aby znalazł się ktoś, ktoby za nim głosował. Chyba „dla hecy“. Ale i taka heca jest karygodną, a nawet wprost świętokradzką!

Felek kolporter.

Felek Stanowy był najgorliwszym kolporterem *Gońca*. Codzień sprzedawał po 200 i 300 egzemplarzy, a zarobione grosze ciułał jak stary kutwa. Aż od paru dni zniknął i niepokazywał się więcej. To też zobaczywszy go na ławce w ogrodzie Jezuickim, podszedłem do niego i zapytałem, czemu już *Gońca* niesprzedaje.

— To nie dla mnie interes — odparł malec lekceważąco. Ja mam uszparowanych szesnaście papirów i chcem co innego zacząć.

— A cóż takiego?

— Gdyby ja wiedział! Ja se kupił wózek z pomarańczami, ale mnie policaj zachatrzył, co nie wolno bez pozwolenia sprzedawać. Chciałem iść za kelnera do parku i jużem se białą krawatkę sprawił, ale gospodarz pedział, co mi złodziej z oczu patrzy. Teraz niewiem co robić...

Mej rady, aby dalej *Gońca* sprzedawał, niechciał słuchać.

— Jak zbankretuje z moimi szesnaście papirami, to wtedy — odpowiedział.

*

Wczoraj rano Felek siedział znów na ławce, ale taki jakiś hardy i dumny, że nawet kapelusza niezdjął przedemną.

— Jużeś sobie wyszukał jaki interes? — pytam go.

— No!

— A cóż takiego?

— Kiedy mi zabronili mówić.

— Mnie możesz powiedzieć. Pamiętasz, jak ci to panienka nieraz *Gońca* niechciała skredytować i do mnie przychodziłeś prosić...

To wspomnienie rozbroiło malca. Podstąpił ku mnie i rzekł tajemniczo:

— Dałem moje szesnaście papirów socyalistom na fundusz wojenny.

— Czyś ty oszalał! To jeszcze gorzej, niżbyś pieniądze do kanału wrzucił!

Chłopak wytrzeszczył oczy i zafrasował się.

— Kiedy te panowie z *Głosu* tak mi przymawiali, abym dał... najbarzy ten gruby... tak naligał...

— A cóż ty masz z tego, że im dałeś pieniądze?

— Ja? Przyrzekli mi, że jak pomogem moimi szesnastu papirami, aby Hujdec wszedł do parlimentu, to zrobią mnie piskorzem... nie, piaskarzem... e, psiamać... pieskarzem... nie... o złodziejstwo jedne!... aha, pućkarzem!

— Pućkarzem? Cóż to jest?

— Bedem Hujdecowi z kanony na wiwat strzylał.

— Ach, puszkarzem cię zrobią... No, no, bądź zdrów!

Z ruchu przedwyborczego.

Rada narodowa zatwierdziła p. Władysława Górkę, notaryusza z Gwoździca na zastępcę posła w okręgu Nr. 56 (Peczeniżyn, Kołomyja, Kuty, Kossów, Zabłotów, Ottynia).

* * *

Kraków 7-go maja 1907.

Po uchwaleniu i postawieniu kandydatur narodowych przez Komitet mieszczański, zakotłowało w naszem mieście, a ruch polityczny ogromnie się wzmógł.

Wczoraj odbył zgromadzenie dr. Petelenz. Wtargnęło na nie paru socyalistów, z których jeden straszył, że „partya“ wydeleguje dla pilnowania wyborów na Wesołej na rzecz p. Daszyńskiego 3.000 robotników.

Pogróżkę tę przyjęli zebrani homerycznem śmiechem, bo chyba partya musiałaby pozbierać wszystkich pauprów ulicznych i ochrzcić ich „towarzyszami“ chcąc taką liczbę zwolenników uzyskać gotowych do pilnowania wyborów „Ignaca“.

Po tej pogróżce opuścili „towarzysze“ salę zgromadzenia, huknęli sobie na schodach „Czerwony sztandar“. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie kandydaturę Dra Petelenza. Ten sam kandydat przemawiał na zgromadzeniu kolejarzy w „Czytelni kolejowej“. Tutaj zeszło się czterech kandydatów: Dr. Petelenz, J. Rychlewski, p. Zieleniewski i Dr. Staniszewski, oraz prezydent Leo. Przemawiało trzech kandydatów Dr. Petelenz, Zieleniewski i J. Rychlewski. W czasie dyskusyi zabrał głos jeden z obecnych „towarzyszy“ którego jednak na zgromadzeniu tem pouczono, że tutaj nie socyalistyczne zebranie, więc niewolno rzucać kalumniami i oszczerstwami, do czego „towarzysz“ przemawiający istotnie się zastosował, a chcąc naprawić złe, oświadczył się przeciw kandydaturze swojego wodza Daszyńskiego, jako nie fachowej. Niezawodnie Daszyński wyklnie go ze swojego obozu.

Odbył również zgromadzenie profesor Sikorski w „Domu Robotniczym“. Tutaj również wtargnęło kilku „towarzyszy“ w celu rozbicia zgromadzenia, a przynajmniej uniemożliwienia obrad.

Tu jednak spotkało „towarzyszy“ nieszczęście; zastosowano bowiem do nich paragraf 15. ustawy o wolności zgromadzeń i jeden, który najwięcej się odznaczał, powędrował pod telegraf w asyście policyi.

Wszystkie zgromadzenia zakończyły się uchwaleniem wśród oklasków kandydatur postawionych przez komitet mieszczański. Czwarte zgromadzenie odbył pan Save w sali hotelu Kleina, jako kandydat z Kazimierza.

Ze wszystkich zgromadzeń najdłużej niezawodnie utkwi w pamięci Daszyńskiego zgromadzenie na „Kotłowem“ gdzie właść. drukarni A. Ripper odsłonił niejedną ciemną stronę roboty „towarzysza“ Daszyńskiego.

Jest to już drugie zgromadzenie, gdzie porządnie wyprano brudy szajki socyalistycznej w Krakowie. Na poprzednim bowiem zgromadzeniu odkrywał robotę socyalistyczną dawny „towarzysz“ i urzędnik Kasy chorych w Krakowie, Serkowski, któremu *Naprzód* w zamian za te cięgi grozi obiciem przez „towarzyszy“.

Coś to coraz bardziej miny socyalistyczne rzedną.

(H).

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Stanisława B. — gr.-kat. Marka Jew.

We czwartek rzym.-kat. Wniebowstąpienie Pańskie, — gr.-kat. Wasyłyja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Tosca“, opera w 3-ech aktach Puccini'ego. Jedyny gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i występ gościnny Augusta Dianni.

We czwartek o godzinie pół do 4-tej po południu (zamiast „Wicek i Wacek“), „Sherlock Holmes“, senzacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach, podług Conana Doyle, przerobił F. Bonn.

We czwartek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z pnią Schupp w roli tytułowej.

W piątek po raz 1-szy „Osobna sypialnia“, krotochwila w 3-ech aktach Piotra Veberr'a, przekład Emilii Śliwińskiej, z udziałem pp. Otrembowej, Trapszo Ireny, Karszo, Czaplińskiej, Połęckiej, Jaworskiego, Nowackiego, Feldmana i Kwiatkiewicza.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Obrona Częstochowy“ czyli „Przeor Paulinów“, dramat historyczny w 5-ciu aktach (7-miu odsłonach) z prologiem, przez Juliana z Poradowa.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przedkład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 107-my „Straszny dwór“, opera w 4-rech aktach Stan. Moniuszki.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 4-ty „Juliusz Cezar“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

W poniedziałek po raz 2-gi „Osobna sypialnia“, krotochwila w 3-ech aktach P. Veberr'a.

Z teatru.

„Juliusz Cezar“ przełożonym został na niedzielę wieczór. — Za bilety, zakupione na środowe przedstawienie „Juliusza Cezara“ kasa zwraca pieniądze.

Najbliższą nowością w dziale lekkiej komedyi będzie nadzwyczaj wesoła 3-aktowa krotochwila Piotra Veberr'a pod tyt. „Osobna sypialnia“, autora znanego ze swych wykwintnych, pełnych humoru i dowcipu prac.

W nowości tej biorą udział pp. Otrembowa, Trapszo Irena, Karszo, Czaplińska, Połęcka, Jaworski, Nowacki, Feldman i Kwiatkiewicz. — Próby pod kierunkiem p. A.Walewskiego, w pełnym toku.

Kasa zamawiań na wszystkie miejsca (oprócz III-ciego balkonu), została przeniesiona do osobnego lokalu przy ulicy Kilińskiego l. 2, obok handlu „Merkury“.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadzamy od dzisiaj „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

Brak techników Polaków

w wiedeńskim Urzędzie dla popierania rzemiosł, w którym na 50 przeszło urzędników nie ma ani jednego Polaka — spowodował Wydział Ligi Pomocy Przemysłowym do wniesienia memoryału do Ministerstwa handlu z żądaniem powołania do t. zw. Gewerbeförderungsdienst odpowiedniej liczby techników Polaków, — i instruktorów władających językiem polskiem.

Ministerstwo handlu zajęło w tej sprawie życzliwe stanowisko i w najbliższym czasie powołani mają być na razie dwaj technicy Polacy do służby dla poparcia rzemiosł w Wiedniu.

Ognie.

W cegielni Dawida Weicha na Cetnarówce wybuchł wczoraj pożar. Mianowicie z niewiadomej przyczyny zajęły się dachy do nakrywania suszących się cegieł. Przybyła na miejsce straż pożarna zlokalizowała ogień.

W domu pod l. 22, przy ul. Słonecznej zapaliła się w piwnicy słoma i śmiecie.

Wieczór w Rynku wybuchł silny ogień kominowy.

W obydwóch wypadkach brała udział straż pożarna.

Samobójstwo żołnierza w kasarni Ferdynanda.

W kasarni Ferdynanda przy ulicy Kaźmierzowskiej rozegrała się ubiegłej nocy tragiczna scena. Szeregowiec 11. pułku artyleryi Bratkowski, wydalił się dnia tego po godzinie 9-tej wieczorem bez pozwolenia z kasarni. Po drodze zaszedł do szynku przy ul. Gródeckiej, gdzie upiwszy się, wszczął kłótnię z jakimś kolejarzem, który go nawet pobił. Dopiero kuzyn Bratkowskiego nakłonił go, by wrócił do kasarni.

Bratkowski wróciwszy, wpadł na szalony pomysł. Chwycił on za karabin i nabiwszy go ostrymi nabojami, począł strzelać w kierunku śpiących kolegów.

Zwabiony grzmotem strzałów wpadł do kasarni dyżurny „führer“. Bratkowski, nie namyślając się ani chwili, skierował broń ku niemu i wypalił. Strzał był celny. Kula strzaskała kolano „führerowi“, który natychmiast padł na ziemię.

Oficer, który tej nocy czuwał nad porządkiem w koszarach dowiedziawszy się o wszystkiem i przerażony kazał trąbić na alarm. Zewsząd poczęli zbiegać się żołnierze.

Bratkowski, widząc, jak w strasznej teraz znajduje się sytuacyi, nie namyślając się długo, przyłożył karabin do piersi i wypalił. Padł na ziemię. Chwilę walczył wśród najstraszniejszych mąk ze śmiercią, a w kwadrans potem skonał. Powody tej okropnej sceny na razie nieznane.

Bratkowski, który jest z zawodu ślusarzem, był, jak to mówią, nieraz postrachem całego Gródeckiego, z powodu niepohamowanej natury. Z lada błahego powodu wszczynał awantury, kończące się z reguły pobiciem przeciwników, a nawet rozlewem krwi. To też i w policyi był on bliżej znany, jako bardzo niebezpieczne indywiduum, a raz nawet dał tego dowód niezbity, kiedy to sprowadzony do biura inspekcyi policyi za jakąś awanturę, dobył z kieszeni nabity rewolwer i zmierzył się z niego do agenta, który go sprowadził.

Z bruku.

Z okna I. piętra przy ulicy Czarneckiego pod l. 1, skradziono p. Juliuszowi Stachyemu 3 poduszki. Złodziei strącili je prawdopobnie żerdziami.

O wyłudzenie 5 koron, jako zadatku na obiecaną posadę, oskarżył dyetaryusz pan Jan Kowacz kierownika biura stręczeń przy ulicy Dominikańskiej pod l. 9.

Salamon Reśnikowski oddał w ręce policyi służącą swą Bronisławę Schwerb, która onegdaj zbiegła ze służby u niego, skradłszy 48 koron. Przy aresztowanej znaleziono bluzki, fartuszki i t. d., zakupione za skradzione pieniądze.

Niańka u p. D. Grudera, nazwiskiem Zofia Różańska, uciekła ze służby, skradłszy poprzednio swej koleżance suknię, fartuszek i złote kolczyki.

Słuchaczowi politechniki p. Mieczysławowi Wasylewskiemu, skradziono z mieszkania przy ulicy Supińskiego pod l. 17. zegarek „omega“ z srebrnym łańcuszkiem.

Mosiężnikowi Salamonowi Brückowi, skradziono w ul. Kazimierzowskiej zegarek z łańcuszkiem. Jako podejrzanego o kradzież aresztowano notowanego złodzieja Icka Scheiningera.

Właścicielka realności, p. Marya Węglowa oddała w ręce policyi służącą swą Maryę Ostrowską, która zbiegła ze służby. Pani Weiglowa, poszukując zbiegłej, znalazła ją już siedzącą w pociągu, odchodzącym do Drohobycza, przy rewizyi jej kuferka znaleziono wszystkie rzeczy, pokradzione służbodawczyni.

Obok kiosku w ulicy Karola Ludwika znaleziono pulares, zawierający 1 koronę 66 hal., obrączkę złotą i pierścionek z koralem.

Michalina Skibińska zgubiła w parku Kilińskiego złotą branzoletę z dwoma kamyczkami i kilku perełkami.

Izydor Gabel zgubił w ulicy Kazimierzowskiej dwa czarne kapelusze.

W ulicy Grodeckiej Zygmunt Fehl zgubił pulares, owinięty w płótno, a zawierający 8 koron.

Wyrzucony ze szpitala.

Stefan Wypryk, zarobnik zachorował ciężko, pogotowie ratunkowe odwiozło go więc do szpitala. Po kilku dniach jednak z braku miejsca kazano mu iść do domu. Bezdomny Wypryk szedł po ulicach, „nie znając, gdzieby głowę skłonił“, upadł więc na ulicy Gródeckiej, skąd zawiozło go znów pogotowie ratunkowe do szpitala. Czy długo tam będzie, niewiadomo. Straszna dola nędzarzy!

Chrabąszcze majowe

mogą łatwo w tym roku stać się katastrofą dla ogrodów i wogóle dla zieleni naszego miasta. Takich rojów chrabąszczy jakie się temi dniami okazały, Lwów nie widział jeszcze. Wieczorem otaczają one każde drzewo takimi chmarami, że ma się wra-

żenie, jakby wiatr niem poruszał. Żarłoczne te stworzenia obiadają głównie pęki kwiecia, i jeśli silny deszcz wieczorny nie wybije chrabąszczy, to drzewa owocowe bardzo od nich ucierpią. Były już wypadki, że obiadały one w niektórych okolicach roślinność całą do ostatniego listka, zupełnie jak szarańcze. Donoszą nam też, że lasy brzuchowickie aż rzęrzą od tych latawców. Ale niemniej i flora miejska jest przez nie silnie zagrożona.

Trzy cięcia w twarz otrzymał Leon Barker, majster rzeźnicki od swego czeladnika. Rany znajdują się obok prawego oka. Wprawdzie nie są one niebezpieczne dla oka, ale pobity będzie musiał leczyć się długo.

Wracał ze świąt ruskich od swoich znajomych. Święta jednak w tym roku wypadły bardzo smutno, bo znajomi Górego podochoceni alkoholem i sutą libacyą w sprzeczce z nim, zadali mu 3 cm. ranę na głowie wyżej prawego oka.

Krwawa walka.

Wczoraj w południe na placu Strzeleckim stoczyli walkę dwaj rzeźnicy, podczas której polała się krew. Leon Marker został zraniony przez drugiego rzeźnika nożem w twarz, nos i czoło. Napastnik uciekł. Pierwszej pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe. Popołudniu musiał Marker udać się do szpitala, bo rany mocno krwawiły. Tam zaszyto mu rany.

Przed dwoma laty znalezione.

Jeszcze przed dwoma laty zgłosił w policyi dr. Dawid Ehrlich, że żona jego znalazła kosztowny kulczyk z szafirem, okolony 8-ma brylancikami. Dotychczas właściciel nie zgłosił się. P. Ehrlich złożył zgubę w policyi.

Napadu histeryi dostała wczoraj na ulicy 20-letnia służąca Ryfka Jazłowicz. Po opatrzeniu przez pogotowie, odwieziono ją do szpitala. Od dwóch przeszło tygodni notowała stacya ratunkowa około dziesięć wypadków histeryi u kobiet.

Ze świata.

W lwiej paszczy.

Rycina nasza przedstawia ten straszny wypadek o którym donosiliśmy niedawno w *Gońcu* a mianowicie, że podczas produkcyi na linie w paryskim teatrze Apollo, lina się urwała, a dwie tańczące na niej akrobatki wpadły do otwartej klatki z lwami. Na szczęście znajdował się w niej jeszcze pogromca i ten ocalił życie. Jedna z bestyi rzuciła się wprawdzie na dziewczynę i ją pokaleczyła, ale pogromca ją odpędził. W teatrze wypadek ten o mało nie wywołał katastrofy, a to wskutek paniki, jaka powstała.

Teatr na samochodach.

Samochód odgrywający coraz większą rolę w nowożytnem życiu, znalazł się już nieraz także na deskach scenicznych, powstały nawet utwory, których intryga opiera się na powikłaniach automobilowych.

Nowością jest jednak, aby teatr znalazł się na deskach automobilu, jeśli można tak powiedzieć.

Na pomysł ten wpadł jeden z dyrektorów wędrownego teatru w Kanadzie. Zamówił w pewnej fabryce cały szereg wozów motorowych, które służyć mają do transportowania jego trupy i akcesoryów teatralnych w odległe miejscowości, w których teatr rozwija swą działalność. Jeden z wozów imponujący rozmiarami, jest urządzony w ten sposób, że każdej chwili można go przemienić w scenę teatralną. Drugi olbrzymi wóz zawiera dekoracye teatralne, kostyumy i akcesorya sceniczne. Szereg mniejszych samochodów przewozi artystów, „gwiazdy“ mają specyalne wozy dla siebie, podrzędniejsi aktorzy i statyści podróżują w dużym omnibusie motorowym. Tak to samochód stał się nowożytnym wozem Thespisa...

Późna wiosna.

Narzekają ludziska na późną w roku bieżącym wiosnę, chociaż bywały u nas daleko cięższe i przykrzejsze, np. w r. 1678, kiedy zima tak się przeciągnęła, że jeszcze z końcem maja popadywał śnieg i mróz „przedymał“. Wacław z Potoka Potocki upamiętnił ją w tej oto fraszce:

„Mróz i śnieg na Zielone Świątki 29. Maii [1678 r.“
Wtenczas, gdy nowym ludzi zagrzewając [palem,
W ogniu Duch Święty z nieba wszedł do [Jeruzalem,
Nas mroźny wiatr północnych tak przedymał [duchów,
Że przyszło zapomnianych dobywać kożu- [chów.
Tam różnemi języki mówią cuda boże;
Tu ledwie zmarzła gęba jednym przerzec [może.
Czy tylko w Jeruzalem masz, Panie, swych [ludzi,
Że ich tam Duch Twój grzeje, nas w Pod- [górzu studzi?“

Awantury w Afryce.

Barceloński dziennik *Las Noticias* podaje pogłoskę, że na początku marca r. b. oddział wojska niemieckiego z Kamerunu przekroczył rzekę Campo, wszedł na terytoryum hiszpańskie, usunął z murzyńskiej wsi pogranicznej flagę hiszpańską i odesłał ją razem z 18-tu uprowadzonymi krajowcami gubernatorowi Kamerunu. Ten sam dziennik donosi o krwawych starciach hiszpanów z plemionami tubylczemi, podburzonemi i zaopatrzonemi w broń przez Niemców. Podczas starć tych miało zginąć dwóch żołnierzy hiszpańskich.

Walka bratobójcza w Zawierciu.

We czwartek o godzinie 4-tej rano pomiędzy robotnikami fabryki Hulczyńskiego powstała na tle partyjnem sprzeczka, a następnie zajście, którego wynikiem była strzelanina. Ranionych zostało 6-ciu robotników mniej lub więcej ciężko, jednego zaś z robotników stan beznadziejny. Lekarz zaopiniował, że nieszczęśliwy najpóźniej wieczorem ducha wyzionie. Ofiara osieroca 6 dzieci. Wśród sfery robotniczej panuje ogromne wzburzenie.

Ucieczka więźniów.

W Aleksandrowsku, podczas nabożeństwa do cerkwi więziennej wtargnęli złoczyńcy, którzy zabili starszego nadzorcę więziennego i ranili trzech dozorców. Zbiegło 13-tu więźniów, w tej liczbie zabójcy inżyniera Wasiljewa. W cerkwi znaleziono dwie bomby. Dwóch napastników ujęto.

TELEGRAMY.

Nowy arcybiskup.

Petersburg. Donoszą, że mianowanie nowego arcybiskupa mohylowskiego w miejsce Jerzego hr. Szembeka, odwlokło się znowu, ponieważ misya Władymirowa w Rzymie nie została uwieńczona powodzeniem, albowiem papież pragnie sam wybrać kandydata na tron arcybiskupi.

Dar narodowy.

Warszawa. Składki na dar narodowy dotychczas wynoszą około 40.000 rubli. Od instytucyj przemysłowych, które już zdeklarowały wkładki, spodziewanych jest około 20.000 rubli. Ogółem suma dojdzie w Warszawie prawdopodobnie do 100.000. Co się tyczy prowincyi, ta zdaje się wyprzedzi jeszcze Warszawę.

Socyaliści przeciw rządowi.

Paryż. Zjednoczone stronnictwo socyalistyczne ogłasza manifest, w którym ostro atakuje rząd i oświadcza, że żadnej z zapowiedzianych reform nie urzeczywistniono, natomiast panuje w Paryżu prawdziwy stan oblężenia. Przywódców robotników i służby państwowej uwięziono lub oddalono ze służby. Socyaliści będą energicznie zwalczali tę reakcyę, a w tym celu koniecznem jest, aby zwolennicy stronnictwa zwarcie stanęli przy swoich przywódzcach.

Zamieszki afrykańskie.

Londyn. Do „Daily Telegraf“ donoszą z Tangieru: Muley Hasic odmówił przyjęcia godności sułana i wezwał szczepy, aby były cierpliwe, gdyż wysłał on gońca do swego brata sułtana, aby uniknąć groźny wojny domowej. Francuska kolonia w Marrakesz otrzymała wezwanie, aby wróciła do Mazagan, tak samo francuska komisya śledcza, wysłana w kwestyi zamordowania dra Mauchampa, otrzymała polecenie, by na razie nie udawała się do Marrakeszu, lecz została w Magador.

Manifestacye na rzecz pokoju.

Paryż. Pewna grupa, mieniąca się „międzynarodowym komitetem dla ogólnego rozbrojenia“, wystosowała do ministra spraw wewnętrznych pismo, w którem zawiadamia go, że na 12. b. m. przygotowuje publiczną manifestacyę, mającą na celu zwrócenie uwagi publicznej na kwestyę rozbrojenia. Komitet domaga się, by ze względu na te manifestacye wydano odpowiednie zarządzenia w celu utrzymania porządku. Pismo oznacza jako jeden z punktów programu przymusowe sądy rozjemcze i ogólne, stopniowe i równoczesne rozbrojenie.

Z MIASTA.

Z Sokoła Macierzy: Polatennisowe zostały poprawione i oddane do użytku dla członków i gości. Opłata za godzinę gry dla członków 80 hal. a dla gości 1 K 20 h. Zamówienia i opłaty przyjmuje gospodarz boiska codziennie od godziny 4-tej popołudniu na boisku sokołem przy ul. Cetnerowskiej.

Uroczysty wieczór w 116 rocznicę Konstytucyi urządza „Sokół Macierz“ we czwartek 9. maja, Program bardzo bogaty. Początek o godzinie w pół do 8-mej wieczórem. Na wieczorze wygłosi p. Jankowski deklamacyę oryginalną p. t. „Widzenie“ (słowa G. Pogonowskiego — muzyka Maryana Signio).

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Z pod czerwonej płachty.

VIII.

Spór mocarzy.

Pan dyrektor oparł się silnie o poręcz krzesła, wyciągnął się, odsapnął i westchnął, tak, aż papiery na biurku zaszeleściały.

— Przepadło — szepnął drżącemi, grubemi na cal wargami — ostatni środek, ostatnia karta zawiodła.

— Niestety, tak jest w istocie — ozwał się drugi, również gruby i ponadto rudy pan — wszystko przepadło, wszystko... To twój był pomysł, dyrektorze, na ciebie spada cała odpowiedzialność...

— Któż się spodziewał... Niby tyle mamy sympatyi, tyle stronników, tyle zwolenników, jakże było nie liczyć na nich, powiedz!

— Tak, tak, pokrewne pisma interesowały się naszem świętem, opisywały je, któż przypuszczał...

— Zdrajcy!...

— Gorzej jeszcze. Te same pisma toną w hymnach pochwalnych na cześć Konstytucyi „szlacheckiej“ rozpływają się entuzyazmem. Obłudnicy podli!

— A ten entuzyazm tłumów w dzień 3. maja... Składki, dekoracye, kokardki... Nawet poeci nastroili lutnie i uderzyli w hymn wesela i nadziei. A w nasze święto ani jeden się nie ozwał, ani jeden halerz do partyjnej puszki nie wpłynął. Niema co. Trzeba się nam zorganizować, rozumiesz?

— Ale jak? Zrobiliśmy już wszystko, co było można.

— Teraz inny takt — teror! Ja stanę na czele spisku, pokieruję organizacyą. Zobaczysz jak się wszystko zmieni. Parę bomb, a na inną nutę zacznie ten motłoch śpiewać.

— Pardon, dyrektorze — odezwał się rudy towarzysz, błyszcząc złowrogo oczyma — jeśli stanie nowa organizacya, nie ty będziesz na jej czele. Dość kompromitacyi.

— Mój panie!

— Tak jest. Przedwczesny był twój manewr i atak na Konstytucyę majową. Popsułeś wszystko. Teraz ani ty, ani ja do parlamentu nie wejdziemy. Czyż nie lepiej było wystąpić dopiero po wyborach?

— E, e, tyś mądry do... brania pieniędzy, ale do pracy — krytykować tylko umiesz...

— Milcz!

— Nie zmilczę. Dość już sadła masz na jelitach ze skóry proletaryatu.

— A ty?... Przecie po barkach tłumu wydobyłeś się na czoło, wzbogaciłeś się, czyż zaprzeczysz?

Nie, ty stanowczo dybiesz na to, abym się zirytował, ażeby mię szlag trafił, ale niedoczekasz tego, prędzej ciebie...

— Oba raczej — łotrze! Dość już, zdasz obrachunek. Dziś jeszcze na zgromadzeniu wywlokę wszystkie twoje brudy...

— I ja twoje, popatrz mi w oczy...

Stanęli naprzeciw siebie mierząc się długo tygrysimi iskrami wzroku.

— Zwyciężyłeś satrapo! Podaj dłoń. Tam na sali tłum głodny czeka z okrzykami i uwielbieniem dla nas — chodźmy, bo wkrótce będzie za późno!

— Nie pójdę, aż mi przyrzekniesz, że podzielisz się ze mną... wiesz?... wczorajsza posyłka...

— Nic nie wiem.

— Ha! łotrze. Tu wyłazi ryjowata twa dusza z worka... Poczekaj. Zemszczę się, okrutnie zemszczę...

— Mój drogi, poco my się mamy drażnić, poco tracić czas i siły. To zdrowiu szkodzi taka irytacya. Wiesz co? Niech się ta złość skrupi na kim innym. O, pióro, kałamarz — pisz. Czyż nie masz na kogo się rzucić? W chwili kiedy grunt nam się z pod nóg usuwa, kiedy 1. maja zasypał nas z kretesem, mamy się drzeć jak koty? Chodź. Ja napadam na Głąbińskiego, bo to burżuj, ty na Burka. Zgryziemy ich dziś, jutro innych. A tymczasem wstąpmy dla ochłody do Kryształówki.

— Do Kryształówki? — no dobrze. Chodźmy, ale ty płacisz, za te pieniądze, wiesz?

— No, no, jakoś to będzie, daj pyska.

I jakby z armaty wystrzelił dwa razy, rozległ się głos całusów. Dwaj mocarze nocy pogodzili się i poszli na śniadanko, by potem tem lepiej bałamucić biednych, ciemnych robotników i dusić od nich ostatni grosz na cele partyi i wydrzeć im z piersi dwa najdroższe skarby — polskość i religię.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po nizkich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Zdolny portyer hotelowy, katolik, władający językiem polskim, niemieckim i dosyć francuskim poszukuje takiejże posady zaraz. — Wiadomość pod W. L. poste-restante Kraków. 698

Realność zaraz sprzedam warunki korzystne. Wiadomość Turek, Zniesienie 170. 692

Kupię pianino dobre. Halski, ul. Grodecka 1 1. Lwów. 702

Fortepian krótki w dobrym stanie za 250 zł. sprzedam. Ulica Łyczakowska l. 4. Hanak. 701

Z powodu

wielkiego zakupna materyałów prowadzonych w naszem magazynie, pomimo znacznego podrożenia, cen nie podwyższamy, lecz po dawniejszych nizkich cenach — jakoteż kołdry, materace, poduszki, własnego wyrobu po cenach najniższych sprzedajemy 647 I

J. DREXLER SYNOWIE
Lwów, plac Kapitulny l. 2.

BERGERA
PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Pistolety automatyczne system „Piper“ — Caliber 6·35 mm siedmiostrzałowe do kul o płaszczu niklowym o bezdymnym prochu 40 koron poleca pracownia rusznikarska — Szadkowski i Kopczyński we Lwowie, plac Bernardyński l. 3. 709

Większą ilość drzewa opałowego miękkiego poszukuje Zarząd dóbr Komarno-Buczały. 663

Nowo otworzona pracownia sukien damskich JULIANNY CZEKANIK ul. Piekarska 61, I. p. poleca się łaskawym względom P. T. Paniom. Wszelkie roboty wykonuje szybko i starannie po najniższych cenach. 659

Służący z dobrem świadectwem poszukiwany do domu spokojnego, gdzie pan chory — w lecie trzeba wozić na spacer wózkiem. Ulica Badenich l. 9. Parter drzwi na prawo. 707

Fortepian krótki czarny modny w dobrym stanie tanio sprzedam. Rynek 8. Wojnarowicz. 711

Nowo otworzona pracownia sukien damskich, Maryi Czekańskiej, poszukuje dziewczynki do nauki. — Ulica Piekarska l. 61. 710

„Młodość, piękność“

Masaż twarzy od którego znikają dzioby, zmarszczki, paraliże, cera staje się najpiękniejszą. — Również przyjmuję i wszelkie masowania częściowe. Dyplomowana masażystka szkoły profesora Jańczeko, Warunki listownie, lub osobiście. D. Kamieniecka, Św. Kingi l. 6. 706

Piękny pokój z umeblowaniem dla kawalera lub na biuro na I. piętrze z osobnym wchodem do wynajęcia przy ul. Jagiellońskiej od 1. Maja. Bliższa wiadomość w kawiarni Europejskiej u właściciela Franca.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

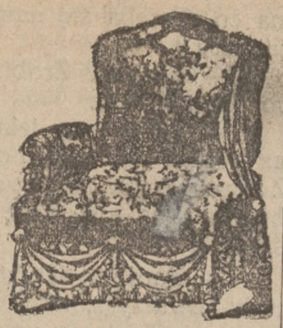
Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego“ ul. Podwale 7.

! **Sprzedam** tanio kamienicę jedno piętrową przy ul. Kordeckiego 16. Wiadomość tamże. !

Ważne dla Pań!!

Pierwszorzędna
Pracownia sukien damskich
szkoła kroju francuskiego i angielskiego udziela naukę kroju i szycia pod przystępnymi warunkami. Formę wszelkiego rodzaju zawsze na sprzedaż.
A. C. Senarska
Lwów, Rynek l. 4.

AMERYKAŃSKI ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY



ozdabia tanio i gustownie mieszkania, Przerabia stare garnitury na secesyjne i modne z dodaniem pięknej materyi za 20 złr. — Upinanie portyer i firanek tylko po 25 ct. Przerabia materye włosienne za 2 zł.
L. DORNBERGER
ul. Pańska 21 281
dawniej apteka Wp. Dülla.

Baczność!

Dnia 11-go maja (sobota) i 13. maja (wtorek) odbędzie się w Publicznej Hali Aukcyjnej

PUBLICZNA LICYTACYA

Początek o godzinie 4-tej popołudniu.

Uwaga!

Panna inteligentna z ładnem pismem znajdzie zajęcie w drukarni „Gońca Polskiego“, ul. Podwale 7. — Zgłoszenia od 5-tej—6-tej popołudniu.

POSZUKUJE SIĘ SŁUŻĄCEGO

(kawalera) na wieś. Bliższa wiadomość ul. Podwale 7, w drukarni Gońca Polskiego.

Dla letników!

od 15. maja pod bardzo przystępnymi warunkami do wynajęcia dwa pokoje i kuchnia lub dwa razy pokój z kuchnią, wieś Hanusowce, stacya Jezupol przed Stanisławowem, okolica górzysta — bardzo miła, blizko rzeka Dniestr. Bliższe informacye w drukarni „Gońca“, ul. Podwale l. 7 — od godziny 4-tej do 5-tej.

HOTEL POLSKI

Lwów, ulica Sienkiewicza (za hotelem Żorża) 294
poleca swe elegancko urządzone pokoje od 1 K 40 hal. dziennie. —— Oświetlenie elektryczne.



WAŻNE dla LETNIKÓW!
REWOLWERY DLA WŁASNEJ OBRONY DO DOZWOLONEGO UŻYTKU. FLOBERTY. SZTÓCZYKI. EXPRESSY. DRYLLINGI LANCASTRÓWKI z KRUPPA LUFAMI I WSZELKIE PRZYBORY MYŚLIWSKIE
POLECA: PRACOWNIA RUSZNIKARSKA Bolesława JANKOWSKIEGO LWÓW Czarnieckiego l. 2.
622

KLI... ...
wszelkie ... ju
w...
... dział ...
M. H... ÜS
Lwów, Kopernika 8

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Starsza akuszerka egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca“, Podwale 7.

Senzacyjna nowość!
Na wzburzonej fali
powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

HEROLD POLSKI

wychodzi co soboty pod redakcyą St. Brandowskiego
Adres Redakcyi i Administr. Lwów, pasaż Mikolascha

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą
Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska
zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, szarady i t. d.
Prenumerata wynosi: rocznie K 6·80, półr. 3·80 Adres Redakcyi i Adm. Lwów, ul. Hausnera 7.

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Farby pokostowe do malowania domów, drzwi, sztachet, okien i t. p.
Farby do celów artystycznych.
Lakiery na kapelusze.
Pędzle i szczotki wszelkiego rodzaju.
Węże do skrapiania chodników i ogrodów.
Proszek i kwas karbolowy do desinfekcyi.
Oliwa prochowa do podłód.
Najpewniejsze środki przeciw molom „Mortyna“, kamfora, antymolina i t. p. poleca najtańszy skład farb 700
MAKAROWSKI i Ska
Lwów, ul. Sykstuska 2.

Dwóch chłopców

(kolporterów) znajdzie zaraz zajęcie w drukarni „Gońca Polskiego“, ulica Podwale l. 7.

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559
Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Pokój frontowy

z osobnym wchodem na pierwszem piętrze
przy ulicy Wagilewicza l. 4.
(boczna Kochanowskiego) jest od 1-go maja do wynajęcia. Wiadomość tamże I. piętro, — drzwi Nr. 4.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:
1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv
Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.
Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.